

KS. ZBIGNIEW CZERWIŃSKI

WSPÓLNOTY NEOKATECHUMENALNE  
JAKO JEDNA Z FORM DUSZPASTERSTWA EWANGELIZACJI

Duszpasterze współcześni na całym świecie, a zwłaszcza w Polsce, pracują bardzo wiele, realizując z niezwykle pomyslnymi nieraz skutkami liczne i naprawdę cenne inicjatywy. Wydaje się jednak, że dzisiaj stoi przed nimi paląca konieczność jak najszybszego rozwinięcia w parafiach specyficznej działalności, którą można nazwać duszpasterstwem ewangelizacji.

W tym artykule będziemy się starali ukazać potrzebę tego rodzaju duszpasterstwa, wyjaśnić, na czym ono polega, i opisać jedną z form jego realizacji, którą jest tworzenie w parafiach tzw. wspólnot neokatechumenalnych.

## I. DUSZPASTERSTWO EWANGELIZACJI I JEGO POTRZEBA

Należy stwierdzić, że duszpasterstwo ewangelizacji polega na tworzeniu w parafiach niedużych, żywych wspólnot, w których ludzie powoli dochodzą do dojrzałej wiary, ujawniającej się na zewnątrz przez widoczną w życiu członków wspólnoty miłość Boga nade wszystko i miłość bliźniego, posuniętą aż do miłowania nieprzyjaciół. Dzięki takiej miłości i zrodzonej z niej jedności, wspólnoty te stanowią w parafii znak pobudzający do wiary ludzi oddalonych od Kościoła. Parafia zaś staje się wtedy parafią misyjną, ewangelizującą<sup>1</sup>.

Potrzeba rozwijania tego rodzaju duszpasterstwa wynika przede wszystkim stąd, że duszpasterze w swojej pracy natrafiają nieustannie na dwa — przynajmniej — istotne problemy, z którymi mimo wielkich wysiłków nie mogą sobie skutecznie poradzić, gdyż do ich rozwiązania nie wystarcza to duszpasterstwo, jakie jest prowadzone w większości parafii.

1<sup>o</sup> Istnienie w parafiach dość dużej liczby ludzi, u których przekonania

<sup>1</sup> Dokładne pojęcie duszpasterstwa ewangelizacji będzie wyjaśnione w trakcie dalszych rozważań.

religijne nie są czynnikiem kształtującym ich życie, których chrześcijaństwo jest niekonsekwentne. W życiu tych ludzi istnieje widoczne rozdzielanie codziennej praktyki życiowej i uznawanych przez nich prawd wiary oraz zasad moralnych.

2° Niemożność efektywnego dotarcia do zwiększającej się liczby oddalonych od Kościoła i nie korzystających już z posług duszpasterskich.

Zajmiemy się teraz kolejno tymi problemami starając się pokazać ich zewnętrzne przejawy, genezę i sedno oraz sposób, w jaki mogą być rozwiązane przez duszpasterstwo ewangelizacji.

## 1. CHRZEŚCIJAŃSTWO NIEKONSEKWENTNE

### a) Zewnętrzne przejawy

Problem ten jest podwójnie trudny, ponieważ nie tylko wierni, ale często również i duszpasterze nie rozumieją dobrze, na czym polega jego istota.

W każdej parafii istnieje spora grupa ludzi, których chrześcijaństwo można nazwać niekonsekwentnym. Są to ludzie dość regularnie praktykujący, uczuciowo przywiązani do wiary i Kościoła i w ogromnym procencie uważają się za prawdziwie wierzących. Chętnie i tłumnie uczestniczą w wielkich manifestacjach religijnych, jak procesja na Boże Ciało, nawiedzenie obrazu Matki Bożej, pielgrzymki itp.

Na swoje chrześcijaństwo patrzą oni jednak głównie przez pryzmat praktyk religijnych. Chrześcijanin, ich zdaniem, tym różni się od niechrześcijanina, że uznaje przekazywane przez Kościół prawdy wiary, regularnie uczęszcza na mszę św. i inne nabożeństwa, przystępuje do sakramentów św., zawiera małżeństwo kościelne, chrzci dzieci i posyła je na naukę religii, zaprasza księdza z wizytą duszpasterską, składa ofiary na zaspokojenie materialnych potrzeb parafii lub innych instytucji kościelnych (seminarium duchowne, KUL itp.). Uważają oni, że chrześcijanin to po prostu porządny człowiek. Nie zabija, nie kradnie, jest dobrym mężonkiem, dobrze spełnia swoje obowiązki rodzicielskie, troszczy się o kształtowanie swego charakteru. W odróżnieniu od niewierzących ma silne religijne motywacje skłaniające go do realizowania tego ideału w praktyce życiowej.

Ludzie ci oczywiście zdają sobie sprawę, że konkretna praktyka niekiedy dość znacznie odbiega od tego ideału religijnego i porządnego człowieka. Modlitwa ich bowiem często ogranicza się do spełnienia formalnego obowiązku odmówienia pacierza, który także zaniedbują. Msza św. jest dla nich przede wszystkim spełnieniem ważnego obowiązku nałożonego przez Kościół i nie jest przeżywana jako rzeczywistość, bez której nie można się obejść. Nawet dość błahy powód bywa uważany za wystarcza-

jący, aby ją opuścić. Uczestnictwo we mszy św. jest raczej bierne, zewnętrzne i dość rzadko połączone z przyjęciem komunii św. Także niezbyt często przystępują oni do spowiedzi. Jeśli zaś korzystają z tego sakramentu, to również głównie dlatego, żeby spełnić obowiązek, albo dlatego, że ksiądz dał kartkę do spowiedzi z okazji ślubu lub trzymania dziecka do chrztu.

Trudno także zauważyć, by czuli się oni rzeczywiście odpowiedzialni za sprawy Kościoła, by angażowali się w jakieś dzieła apostołskie czy charytatywne. Nie czują się do tego powołani, brakuje im czasu i chęci na taką pracę.

Ta rozbieżność między religijnymi przekonaniami a praktyką życiową jest jeszcze bardziej widoczna w szarzyźnie codziennych zajęć i kłopotów. Ludzie ci w dość dużym zakresie akceptują i stosują metody regulacji poczęć niezgodne z etyką katolicką; nierzadko decydują się na przerwanie nie zaplanowanej ciąży. W dziedzinie życia społecznego można u takich ludzi zaobserwować zjawisko dwulicowości, nieuczciwy stosunek do pracy i dobra społecznego. Ich życie osobiste i rodzinne jest nieraz zrujnowane przez pijaństwo lub alkoholizm. Młodzi zaś dość często decydują się na przedmażeńskie życie seksualne. Można też zauważyć u nich małą wrażliwość na potrzeby bliźnich i konsumpcyjną postawę wobec życia.

To wszystko sprawia, iż w gruncie rzeczy o bardzo wielu chrześcijanach można powiedzieć, że w swoim życiu codziennym, w postępowaniu nie różnią się zasadniczo od ludzi nie będących chrześcijanami. Tak samo jak wśród niewierzących, wśród chrześcijan są ludzie lepsi i gorsi, dobrze wychowani i nie wychowani, mający kościec moralny i ludzie bez zasad, ludzie z charakterem i bez charakteru. Zasadnicza różnica między nimi leży w poglądach na sprawy wiary i w stosunku do praktyk religijnych. Ze względu na tę różnicę duża grupa wierzących uważa, że ich chrześcijaństwo jest zasadniczo w porządku i należy im się w całej pełni tytuł chrześcijanina.

Oczywiście, ludzie ci przyznają, że powinni być lepszymi chrześcijanami, że to i owo trzeba w ich życiu naprawić. W tym celu uczestniczą w rekolekcjach, przystępują do spowiedzi, starają się lepiej modlić, podejmują różne postanowienia, słowem, pracują nad sobą. Życie zmusza ich jednak do stwierdzenia, że niewiele z tych postanowień udaje się zrealizować. Wtedy pojawia się zniechęcenie. Przychodzi przekonanie, że w dzisiejszej rzeczywistości nie jest możliwe życie całkowicie po chrześcijańsku. Nie daje im to jednak pełnego spokoju i radości. W głębi serca wy-czuwają, że w ich życiu religijnym powinno się coś zmienić, tęsknią za tą zmianą, tylko nie bardzo wiedzą, na czym ona ma polegać.

Natomiast duszpasterze, kaznodzieje, katecheci, w zetknięciu się z tymi ludźmi spostrzegają, że na ogół są oni pełni dobrej woli, ale jakoś mało

wrażliwi na ich duszpasterskie monity, zachęty, wołania, zaklinania czy nawet gromy. Widzą oni wiele mankamentów i niekonsekwencji w życiu swoich wiernych, podejmują ofiarnie różne akcje, np. walkę z alkoholizmem, z praktyką niszczenia poczętego życia, z nadużyciami w małżeństwie, z obojętnością na potrzeby chorych i ubogich, ale muszą stwierdzić, że ta — bez wątpienia słuszna i godna pochwały — praca to w dużej mierze trud syzyfowy. Muszą stwierdzić, że ten duch chrześcijańskiej gorliwości, jakiego pragną tchnąć w ludzi, jakoś bardzo szybko z tych ludzi ucieka.

Duszpasterze dość powszechnie wyczuwają, że mimo ogromnego trudu, jaki wkładają w swoją pracę, coś w tej pracy nie funkcjonuje. Nie bardzo jednak mogą określić, gdzie leży tego przyczyna, nie bardzo wiedzą, gdzie jest źródło tych wszystkich zjawisk.

#### b) Istota problemu i jego geneza

Wydaje się, że sedno tego problemu zawiera się w pewnym fakcie, z którego bardzo wielu świeckich, a także spora liczba duchownych nie zdaje sobie sprawy. Chodzi o to, że cała masa chrześcijan jest nimi tylko z nazwy, z imienia. Noszą oni etykietkę chrześcijan, ale w gruncie rzeczy, wewnątrznie chrześcijanami nie są, nigdy naprawdę nie weszli w chrześcijaństwo. Nie są oni właściwie świadomi tego, że głównym kryterium, na podstawie którego można kogoś nazwać chrześcijaninem, nie jest czyjaś pobożność, spełnianie praktyk religijnych, troska o potrzeby parafii. Nie jest nim także to, że ktoś jest porządnym człowiekiem, że wstąpił do zakonu lub otrzymał święcenia. Tym kryterium jest pewne WYDARZENIE, które nazywa się nawróceniem. Jeśli ktoś je przeżył, można go nazwać prawdziwym chrześcijaninem. Jeśli to wydarzenie nie nastąpiło — taki człowiek (mimo że jest ochrzczony) wewnątrznie nie jest chrześcijaninem, a gdy go tak nazywamy — to jest to tylko etykietka. Albo, mówiąc mniej drastycznie, jest on chrześcijaninem w stanie nierozwiniętym, niedojrzalym, załączkowym.

Na podstawie tekstów Pisma św. i teologii chrztu można powiedzieć, że jest to najbardziej przełomowe, najbardziej rewolucyjne wydarzenie, jakie może być udziałem człowieka na tej ziemi. Jest to wydarzenie o wiele bardziej ważne i powodujące w człowieku zmiany większe niż te, które następują przy jego narodzinach lub śmierci fizycznej.

Jest to bowiem taki związek człowieka z Chrystusem i pozostałymi osobami Trójcy Świętej, że aby uwydatnić całkowicie jego istotę, Pismo św. używa wielu dopełniających się określeń, takich jak np.: „narodzić się powtórnie” (J 3,3.7), „narodzić się z Ducha Świętego” (J 3,5.8), „odrodzić się i odnowić w Duchu Świętym” (Tyt 3,5), „narodzić się z Boga” (J 1,13), „wkroczyć w nowe życie” (Rz 6,4), „być przywróconym do życia, współumierać i współzmartwychwstać z Jezusem Chrystusem” (Ef 2,5-6; Kol

2,12-13), „być na nowo stworzonym” (2 Kor 5,17; Ga 6,15), „zewlec z siebie (porzucić) dawnego człowieka, a przyoblec nowego” (Ef 4,24; Kol 3,10), „przyoblec się w Chrystusa” (Ga 3,27). Człowiek taki może za św. Pawłem powiedzieć: „Teraz już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus” (Ga 2,20), może powiedzieć, że „mieszka w nich Duch Boży” (Rz 8,9.11) i że jego ciało jest „przybytkiem Ducha Świętego” (1 Kor 6,19).

Wszystkie te określenia Pisma św. pokazują, że wydarzenie, które one określają, jest rzeczywiście jakąś fundamentalną, radykalną zmianą, prawdziwą rewolucją w życiu człowieka. Biblijne określenia wskazują też, że ta zmiana nie dokonuje się w jakimś krótkim momencie. Jak na wydarzenie fizycznych narodzin człowieka składa się poczęcie, różne stadia okresu ciąży, sama chwila narodzin i egzystencja po wyjściu z łona matki, podobnie na wydarzenie „narodzenia na nowo” składa się również wiele istotnych momentów. Nawrócenie jest dość długim procesem. To jest rozpoczęcie zupełnie nowej egzystencji, którą Pismo św. nazywa wejściem w życie wieczne. Jest to zupełnie inne życie niż to, które człowiek otrzymał od swojej matki i które kończy się grobem. Od chwili tego wydarzenia zaczyna się w człowieku zupełnie inne życie, które nie kończy się nigdy, wychodzi poza grób i trwa całą wieczność (J 6,40.46-51.54.57-58.68; 1 J 5,10-13).

Tutaj na ziemi posiadanie życia wiecznego polega na tym, że człowiek pokłada ufność w miłości Bożej i dlatego potrafi akceptować w swoim życiu wydarzenia, które innych ludzi doprowadzają do zniechęcenia i rozpacz, gdyż są dla nich równoznaczne z doświadczeniem śmierci. W tych wydarzeniach bowiem umie znajdować zmartwychwstałego Jezusa Chrystusa, który daje mu życie. Dlatego małżeństwa takich ludzi są nierozdzielne, choćby mąż się upijał, choćby żona zdradzała, choćby przyszła choroba lub inne nieszczęścia. Te sprawy ich nie niszczą, nie zabijają, gdyż oni swoje życie czerpią z Boga. Żyją w takim pokoju, o którym Chrystus mówi, że świat go dać nie może, płynie on z głębokiej radości, której już nic nie potrafi odebrać. Ludzie ci w każdej sytuacji potrafią chwalić i wielbić Boga. Obraz posiadania życia wiecznego podaje Pismo św. w historii trzech młodzieńców wrzuconych do płonącego pieca, przechadzających się wśród płomieni bez żadnej szkody i chwalcących Boga (Dn 3).

Wszystkie te określenia Pisma św. pokazują, że tak radykalna zmiana musi być widoczna w konkretnych, dostrzegalnych przejawach. Człowiek musi być o tym przekonany nie dlatego, że ktoś mu o tym mówi, ale z doświadczenia, przez odkrycie, że jest zdolny do zupełnie nowego sposobu życia. On sam i inni ludzie będą mogli spostrzec, że jest on teraz zdolny do wykonywania uczynków życia wiecznego.

O tych uczynkach mówi św. Paweł w drugiej części prawie każdego swojego listu — pisze o wielu rzeczach i bardzo drobiazgowo przedstawia

życie chrześcijanina. Wszystko to można zawrzeć w jednym określeniu — jest to życie, które płynie w MIŁOŚCI, bowiem miłość jest doskonałym wypełnieniem Bożego prawa (Rz 13,8-10). Nie jest to jednak miłość byle jaka. Ma ona swoje specyficzne cechy, których poza chrześcijaństwem spotkać nie można, które ją odróżniają od wszelkiej innej miłości. Każdy człowiek ma w sercu zapisane prawo miłości i każdy właściwie najbardziej pragnie tego, by być kochanym i żeby kochać. Miłość chrześcijańską od wszelkiej innej miłości odróżnia coś, co można nazwać „wymiarom krzyża”<sup>2</sup> Jest to miłość, którą ukazał nam Chrystus i której był żywym wcieleństwem. Jest to miłość ukrzyżowana, którą widać tylko w życiu dojrzałego chrześcijanina<sup>2</sup>. Inni ludzie owszem wyczuwają, iż w miłości mogą zrealizować siebie, że gdzieś na linii miłości leży ich szczęście, dążą w tym kierunku, lecz na swej drodze ku temu każdy człowiek, w którym nie dokonało się opisane wcześniej wydarzenie, napotyka przeszkodę nie do przebycia, na granicę, której nie może przekroczyć. On nie potrafi kochać swoich nieprzyjaciół, nie umie oddać życia za kogoś, kto jest jego wrogiem. Ludzie są zdolni do wielkich poświęceń, które płyną z miłości: matka potrafi oddać życie za dziecko, żołnierz umrzeć za ojczyznę, ktoś może oddać życie w imię jakiejś wzniosłej idei lub by zaprotestować przeciwko niewłaściwym zjawiskom życia społecznego, bowiem wszystko to ma jakiś sens. Człowiek coś z tego ma dla siebie, przynajmniej podziw i uznanie ludzi, przynajmniej własną satysfakcję. Człowiek nie umie jednak oddać życia za kogoś, kto mu nic nie daje, kto to życie niszczy, kto tylko bierze, kto wyzyskuje. Przed tym człowiek spontanicznie się cofa, ponieważ to dla niego nie ma sensu. Życie zaś niesie ustawicznie takie sytuacje, kiedy człowiek staje wobec swego nieprzyjaciela. Nieprzyjacielem jego może być nawet dobry znajomy, żona, mąż, dziecko, kolega z pracy itd., ludzie, którzy mu to życie niszczą, wykorzystują, burzą życiowe plany, naruszają jego słuszne prawa. Sytuacje te są podobne do śmierci, niekiedy nawet gorsze niż ona sama. Są one bowiem dla człowieka zaprzeczeniem jego najgłębszego „ja”, jego projektów, jego najświętszych ideałów. Nie umie pozwalać na coś takiego, nie umie zgadzać się na to, by inni stawiali go w podobnych sytuacjach.

Miłość chrześcijańska, miłość w wymiarze krzyża, takich ograniczeń nie zna. Może ona iść dalej, aż do miłości wroga. Jest to miłość, którą pokazał Jezus Chrystus na krzyżu. On tam wobec swojego wroga, którym była cała ludzkość reprezentowana przez bezmyślny tłum, obłudnych faaryzeuszy i kapłanów, przez żołnierzy i drwiącego łotra, wobec nich wszyst-

<sup>2</sup> Szersze omówienie pojęcia dojrzałego chrześcijaństwa zob. A. Cholewiński. *Chrześcijańska dojrzałość laikatu w świetle Pisma Świętego i praktyki pierwotnego Kościoła*. W: *Katolicy świeccy w parafii. Wykłady Uniwersyteckie dla Duchowieństwa*. Lublin 1975 s. 17-32 (mps BKUL).

kich Jezus modlił się: „Ojczy, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią” (Łk 23,24). Dla ich zbawienia oddawał swoje życie — jest to miłość, która objawiła się później u św. Szczepana, który kamienowany, modlił się za swoich wrogów: „Panie, nie poczytaj im tego grzechu” (Dz 7,60) i objawiła się w życiu wielu innych dojrzałych chrześcijan. To jest miłość, o której Chrystus mówi, że przebacza z serca. To jest miłość, która nie broni swoich słusnych praw. To jest miłość, która nie odplaca złem za złe, ale bierze to zło na siebie, tak jak Chrystus wziął na siebie całe zło świata i razem z sobą przybił je do krzyża. Tego rodzaju miłość jest specyficzna dla chrześcijaństwa. Jest ona charakterystycznym znamieniem „fotografii chrześcijanina” jaką ukazuje Kazanie na górze, które św. Augustyn nazwał *perfectus vitae christianae modus*. Chrystus mówi tam: „Nie stawiajcie oporu złemu. Lecz jeśli cię kto uderzy w prawy policzek, nadstaw mu i drugi. Temu, kto chce prawować się z tobą i wziąć twoją szatę, odstęp i płaszcz. Zmusza cię kto, żeby iść z nim tysiąc kroków, idź dwa tysiące. Daj temu, kto cię prosi i nie odwracaj się od tego, kto chce pożyczyć od ciebie [...] Miłujcie waszych nieprzyjaciół i módlcie się za tych, którzy was prześladują” (Mt 5,38-42.48). Tylko taka miłość upoważnia człowieka do nazywania siebie chrześcijaninem, dzieckiem Ojca niebieskiego, który sprawia, „że słońce Jego wschodzi nad złymi i nad dobrymi i zsyła deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych” (Mt 5,45).

Miłość wyróżniająca chrześcijan od innych ludzi opisuje św. Paweł następującymi słowami: „Miłość cierpliwa jest [...] nie zazdrości, nie szuka poklasku [...], nie szuka swego, nie unosi się gniewem, nie pamięta złego [...] wszystko przetrzyma” (1 Kor 13,4-5.7).

Tam gdzie panuje tego rodzaju miłość, tam również pojawia się nowy typ jedności między ludźmi. W grupie, gdzie panuje taka miłość, ludzi już nic nie dzieli, bo tego rodzaju miłość obala wszystkie bariery oddzielające człowieka od człowieka, znosi wszelkie podziały, które normalnie są pomiędzy ludźmi z powodu bogactwa, wieku, wykształcenia, narodowości, rasy itp. Są oni wspólnotą doskonałą, są jednością. Właśnie taką jednością mają być chrześcijanie, ma być cały Kościół. Tego rodzaju jedność, zrodzona z miłości w wymiarze krzyża, jest również specyficzną cechą chrześcijaństwa, poza którym nigdzie nie można jej doświadczyć. I tutaj trzeba bardzo mocno podkreślić, że ta miłość i jedność są REZULTATEM wydarzenia nazwanego w Piśmie św. „powtórny narodzeniem”, „nowym stworzeniem” i innymi określeniami.

Wielu ludzi bowiem, jeśli nie w teorii, to w praktyce uważa, że te charakterystyczne dla chrześcijaństwa znamiona można osiągnąć przez długoletnią pracę nad sobą, przez długotrwały żmudny wysiłek. Tego rodzaju mniemanie jest jednak obce Pismu św., bowiem mówi ono wyraźnie,

że tego rodzaju miłość i jedność nie mogą być wytworem człowieka, który nie przeżył wydarzenia „narodzenia się Boga” Mają rację ludzie, którzy sądzą, że wymagania ewangelii trzeba jakoś złagodzić, zmodyfikować, gdyż nie można według nich żyć. To prawda. Człowiek, który nie przeżył nawrócenia, nie może tak żyć. Na próżno księża na ambonach i w konfesjonach zachęcają go do życia po chrześcijańsku — jest to dla niego niemożliwe. Bez nawrócenia jest on jak ptak bez skrzydeł, którego zachęca się do fruwania.

Pismo św. takiego nienawróconego człowieka nazywa człowiekiem „według ciała” Jest w nim zawarta dążność, która nie podporządkowuje się Bożemu prawu miłości „ani nawet nie jest do tego zdolna” (Rz 8,6-7). Wskutek grzechu pierwotnego człowiek utracił egzystencjalny związek z Bogiem, który jest Miłością i źródłem wszelkiej miłości. Przestał wierzyć, że Bóg go kocha, że na Bożej miłości może budować swoje życie. Dlatego zaczął bać się o swoje życie, przestał czuć, że jego życie jest zakotwiczone w Bogu. Ma więc poczucie, że jest ze swoim życiem sam, że sam musi go bronić, musi je budować i rozwijać, bo tego nikt za niego nie zrobi, a życie jest jedno. Ponieważ zaś kochać, to w gruncie rzeczy tracić życie dla kogoś, tracić je za nic — taki człowiek instynktownie cofa się przed miłością chrześcijańską, miłością w wymiarze krzyża. Bez „narodzenia z Boga” nie potrafi się na taką miłość zdobyć. Nie jest on zdolny podporządkować się prawu Bożemu, którego istotą jest miłość i miłosierdzie. Owszem potrafi on wypełniać rozmaite szczegółowe przepisy prawa. Z tych przepisów, które jest zdolny zachować, tworzy swój własny model, prawo dostosowane do swej własnej miary, ale w tym modelu nie mieści się jednak istota Bożego prawa. Człowiek ten, gdy potrafi zapanować nad swoim gniewem lub pijaństwem, bez miłosierdzia sądzi wszystkich, którzy tego nie potrafią. Nie ma w nim miłości, która jest wypełnieniem prawa. Wydarzenie „powtórnych narodzin” jest przede wszystkim dziełem Boga. Wszystkie określenia opisujące jego istotę wyraźnie na to wskazują. „Nowe stworzenie” (2 Kor 5,17) — stwarzać może tylko Bóg; „współmartwychwstanie z Chrystusem” (Kol 2,12-13) — człowiek umarły nic nie może uczynić, aby na nowo żył. Musi przyjść Jezus Chrystus, który ma moc wskrzeszania z martwych i dać mu nowe życie. Bóg więc jest głównym twórcą nawrócenia. On może darmo dać to — jako swój dar — czego człowiek nie może osiągnąć własnymi siłami. Św. Paweł mówi: „Miłość Boża jest rozlana w naszych sercach przez Ducha Świętego, który został nam dany” (Rz 5,5), a dalej: „Sam Duch wspiera swym świadectwem naszego ducha, że jesteśmy dziećmi Bożymi” (Rz 8,14-16). To jest coś o wiele więcej niż tylko wiedza o tym, że jesteśmy dziećmi Bożymi. Obecność Ducha Świętego, który uzdalnia człowieka do miłości w wymiarze krzyża i jedności, jest dowodem, że w człowieku tym

dokonało się wydarzenie „narodzenia z Boga”, że jest on dzieckiem Boga (Ga 4,6).

Tylko na podstawie takiego wydarzenia można prawdziwie nazwać kogoś chrześcijaninem. Z tej racji w pierwszych wiekach chrześcijaństwa udzielano chrztu tylko takim ludziom, którzy przeżyli to wydarzenie. Chrzest był jego sakramentalnym dopełnieniem, utrwaleniem i umocnieniem, był jego przeżyciem w znaku liturgicznym<sup>3</sup>.

Tak postawionego zagadnienia nie można w pełnym sensie odnosić do chrztu dzieci. Dziecko — niemowlę nie jest zdolne do przeżycia takiego wydarzenia. Kościół chrzcząc je, bierze na siebie odpowiedzialność za to, aby w jego późniejszym życiu do tego wydarzenia doprowadzić, gdyż to wydarzenie musi się dokonać, jeśli ktoś ma być chrześcijaninem w rzeczywistości, a nie tylko z nazwy.

Zatem istota problemu, który nazwaliśmy chrześcijaństwem niekonsekwentnym czy chrześcijaństwem z imienia polega na tym, że w praktyce zapomniano o starej zasadzie: *agere sequitur esse*. Zgodnie z tą zasadą nie można od siebie czy od kogoś innego oczekiwać lub wymagać życia po chrześcijańsku, jeśli ja lub ten drugi nie jest właściwie w pełni chrześcijaninem, jeśli nie zaktualizowało się w nas *esse in Christo*, które chrzest suponuje i którego — w odniesieniu do niemowląt — daje załączek. Bezwzględną konsekwencją, przyjętej powszechnie w Kościele praktyki chrztu niemowląt jest konieczność prowadzenia takiego duszpasterstwa, które do tego *esse*, do tej aktualizacji doprowadzi<sup>4</sup>. Wydaje się jednak, że wielu duszpasterzy nie zdaje sobie z tego sprawy. Swój trud opierają oni na milczącym założeniu, że w ich wiernych istnieje faktycznie to *esse in Christo*. Nie jest to jednak zgodne z rzeczywistością. Ci zaś, którzy zauważają te problemy, nie potrafią za pomocą dotychczasowego duszpasterstwa do owego rozwinięcia doprowadzić. Do tego prowadzi bowiem inny rodzaj duszpasterstwa, które nazwaliśmy duszpasterstwem ewangelizacji.

### c) Duszpasterstwo ewangelizacji jako rozwiązanie problemu

Rodzi się teraz pytanie, na czym polega to duszpasterstwo i czy Kościół w ciągu swoich dziejów tego rodzaju duszpasterstwo prowadził? Możemy

<sup>3</sup> Por. W. Schenk. *Liturgia sakramentów świętych*. Cz. 1. Lublin 1962 s. 55-64; J. Charytański. *Słowo i sakrament w duszpasterstwie posoborowym*. W: *Kościół w świetle Soboru*. Pod red. H. Bogackiego, S. Moysy. Poznań 1968 s. 564-583.

<sup>4</sup> Sprawa ta wywołuje różnorodne dyskusje na temat jakiejś reformy praktyki chrztu dzieci. Por. J. Pawłęga. *Dyskusje pastoralne i teologiczne wokół chrztu dzieci*. CT 43:1973 f. 1 s. 71-74; Z. Czerwiński. *Katechumenat dzisiaj*. AK 89:1977 s. 190-215.

na to odpowiedzieć twierdząco, gdyż takim duszpasterstwem był katechumenat<sup>5</sup>.

Zapoznanie się z dziejami katechumenatu wskazuje, że Kościół nigdy nie uważał chrztu za automatyczny środek do osiągnięcia tego, co wyżej określiliśmy jako wydarzenie „narodzenia z Ducha Świętego”. Późniejsze określenie teologiczne działania sakramentów *ex opere operato* nie było nigdy rozumiane w znaczeniu magicznym. Sam św. Paweł brał pod uwagę możliwość, że mimo zewnętrznego rytu chrztu, w głębi istoty człowieka może się nic nie wydarzyć. Mówi do Rzymian: „nie żyjecie według ciała, lecz według Ducha, jeśli tylko Duch Boży w was mieszka” (8,9). Może więc nie mieszkać, a wtedy, mimo przyjęcia chrztu, „kto nie ma Ducha Chrystusowego, ten do Niego nie należy” (tamże).

Kościół, mając to na uwadze, niemal od samego początku swego istnienia, dorosłych przygotowywał do chrztu w czasie katechumenatu<sup>6</sup>. Kandydaci tworzyli pewien rodzaj wspólnoty, którą właściwa wspólnota wierzących brała jakby na swoje łono i stopniowo wtajemniczała w życie chrześcijańskie, otaczając szczególnym zainteresowaniem, modlitwą i troskliwą opieką. Od kandydatów do chrztu oczekiwano nie tyle zdobycia pewnej wiedzy religijnej, ile zdobywania doświadczenia Boga, wkraczającego w ich życie ze swą zbawczą mocą.

Organizując katechumenat, Kościół pierwszych wieków był świadomy, że dzieło „odrodzenia z Ducha Świętego”, decydujące o tym, że ktoś staje się chrześcijaninem, jest dziełem Boga. Chodziło więc w katechumenacie o to, by kandydata do chrztu otworzyć na Boże działanie, aby go uzdolnić do dialogu z Bogiem, by Bóg mógł z nim zacząć historię zbawienia. To otwieranie się na działanie Boga dokonywało się przez głoszenie katechumenom ewangelii Chrystusa, gdyż Kościół był świadomy, że nawrócenie i wiara „rodzi się z przepowiadania” (Rz 10,17). Dlatego w oparciu o opisy ewangelicznych uzdrowień (np. córki niewiasty kananejskiej, paralytyka, czy niewidomego spod Jerycha) uświadamiano katechumenom, że opisy te mają również znaczenie symboliczne. Są one obrazami człowieka żyjącego w tyranii grzechu i śmierci, człowieka, który nie potrafi kochać w wymiarze krzyża i dlatego nie jest szczęśliwy. Chciano, by dzięki temu katechumeni zobaczyli siebie w tej sytuacji, że są w niewoli i nie potrafią kochać. Gdy to nastąpiło — głoszono im dobrą nowinę o Jezusie Chrystusie,

<sup>5</sup> Por. G. Bareille. *Catechumenat*. DThC II 1968-1987; J Mayer. *Geschichte der Katechumene und der Katechese in den ersten sechs Jahrhunderten*. Kempten 1868; A. Fetkowski, M. Marczewski. *Co to jest katechumenat?* AK 89:1977 s. 182-189 (z cytowaną tam literaturą).

<sup>6</sup> Por. J. A. Jungman. *Katechetik*. Freiburg 1965; J. Danielou, R. du Cherlet. *La catechesi nei primi secoli*. Torino 1969; W. Schenk. *Z historii liturgii chrztu*. RBL 25:1973 s. 91-92.

który ma moc ich z tej sytuacji wyprowadzić i uzdolnić do kochania. Wziął On na siebie wszystkie grzechy ludzi i nimi obarczony umarł na krzyżu. Ale Bóg Go wskrzesił, przez co obwieścił światu odpuszczenie grzechów. Bóg uczynił Jezusa Panem każdej sytuacji człowieczej i Duchem dającym nowe życie, zupełnie gratis. Mówiono też katechumenom, że ze strony człowieka wymagany jest tylko jeden warunek — wiara w to, że Jezus jest rzeczywiście Panem, który ma moc zmienić życie człowieka, dać Ducha Świętego<sup>7</sup>. Ci, którzy w to uwierzyli, zaczęli powoli doświadczać, że istotnie poczęło się w nich nowe, od Boga pochodzące życie. Ten początek nowego życia był w katechumenacie starannie pielęgnowany, aż do momentu, gdy rozwinął się do tego stopnia, że zaczął wydawać owoc w postaci miłości w wymiarze krzyża.

Wzrastanie katechumenów w wierze dokonywało się dzięki trzem, ściśle ze sobą powiązanim, czynnikom: słowu Bożemu zawartemu w Piśmie św., liturgii sakramentalnej i doświadczeniu życia we wspólnocie.

Kościół wierzył, że słowo Boże ma wielką moc, gdyż sam Bóg jest w nim obecny; Ojcowie Kościoła mówili nawet, że teksty Pisma św. mają moc egzorcyzmowania. Uważano, że słowo Boże ukazując człowiekowi drogę życia wiecznego, zmusza go nieustannie do refleksji nad swoim życiem i przekonuje o tym, że jest grzesznikiem potrzebującym zbawienia. Pomaga więc człowiekowi zrobić pierwszy krok ku nawróceniu. Słowo Boże wzywa również do wiary. Ukazując historię, jaką Bóg czynił z Abrahamem lub z ludem Izraela wędrującym z Egiptu do ziemi obiecanej, wzywa katechumena do wiary w to, że i z nim Bóg może zrobić podobną historię zbawienia.

W katechumenacie wykorzystywano więc obficie teksty Starego Testamentu. Z biegiem czasu katechumeni coraz łatwiej potrafili odnaleźć siebie na kartach Pisma św. i przekonywali się, że słowo Boże jest żywe i skuteczne. Widzieli bowiem, jak pod jego wpływem zmienia się ich życie.

Drugim filarem katechumenatu była liturgia. Dla katechumenów jej początkami były tzw. skrutynia, podczas których przez pewne rytmy chrzcielne i egzorcyzmy mogli oni otrzymywać uzdolnienie do spełniania wymagań życia chrześcijańskiego, które Kościół im powoli stawiał przed oczy. Na samym początku od katechumenów nie wymagano żadnej zmiany życia, Kościół bowiem bronił się przed moralizowaniem, przed żądaniem chrześcijańskiego *agere*, gdy jeszcze nie wydarzyło się *esse in Christo*. Dopiero wtedy, gdy wzrastało w nich doświadczenie Boga, gdy stwier-

---

<sup>7</sup> Stosowano więc kerygmatyczną interpretację cudów Jezusa. Por. J. Kudaśiewicz. *Biblia, historia, nauka. Rozważania i dyskusje biblijne*. Kraków 1978 s. 334-363.

dzali, że Bóg potrafi dać szczęście o wiele większe niż można je znaleźć w bogactwie, uznaniu ludzkim, w doznaniach seksualnych, sławie, przyjaźni, gdy stwierdzali, że Bóg jest dla nich o wiele pewniejszym zabezpieczeniem ich życia niż jakakolwiek rzeczywistość ziemska — dopiero wtedy stopniowo zwiększano wymagania i żądano życia coraz bardziej chrześcijańskiego. Wymagania te jednak były dostosowane proporcjonalnie do stopnia wzrostu katechumenów w wierze i możliwości ich spełnienia.

Wszystko to dokonywało się we wspólnocie. Dzięki niej katechumeni mogli lepiej poznawać siebie, mogli namacalnie sprawdzać, na ile potrafią kochać i na ile widać wśród nich jedność — owoc „powtórnych narodzin”

Gdy te owoce miłości i jedności były już widoczne, katechumenów dopuszczano do chrztu. Istnienie tych owoców stwierdzano podczas specjalnej liturgii na podstawie świadectwa ludzi z otoczenia katechumena. Jeśli biskup widział, że człowiek ten reaguje jeszcze na sposób pogański (nie było widać znaków jego „narodzenia z Boga”), chrzest odkładano. Wspomina o tym np. Egeria w swoim opisie pielgrzymki do Jerozolimy<sup>8</sup>.

W takiej to katechumenalnej szkole wiary formowano dojrzałych chrześcijan. Formacja ta trwała oczywiście nadal po chrzcie<sup>9</sup>. Czynniki formujące były te same: słowo Boże, liturgia (zwłaszcza Eucharystia) i życie we wspólnocie.

Wnioski z tego wszystkiego nasuwają się same. Jeśli dla rozwiązania problemu „chrześcijaństwa z imienia” trzeba ludziom umożliwić dojście do „narodzenia z Ducha Świętego”, do czego prowadził katechumenat, to duszpasterstwo ewangelizacji powinno być wzorowane na katechumenacie. Oczywiście, należy tu uwzględnić fakt, że mamy tu do czynienia z ludźmi ochrzczoneymi, którzy powinni jednak przejść tę samą drogę do dojrzałej wiary, jaką kiedyś przechodzili katechumeni i jaką dziś dla autentycznych katechumenów przewiduje odnowione *Ordo initiationis christianae adultorum*<sup>10</sup>, przywracające tradycyjne stopnie i obrzędy katechumenatu.

Duszpasterze powinni więc przestać miażdżyć swoich wiernych wymaganiami, których nie są oni w stanie wykonać, póki nie stanie się ich udziałem wewnętrzne odrodzenie z Boga. Powinni też dążyć, aby w tych ludziach nastąpiło egzystencjalne spotkanie z uwielbionym Panem, Jezusem Chrystusem, który uczyni z nich człowieka nowego, człowieka „według Ducha” (Rz 8,9). Bez tego fundamentu wszelka inna działalność dusz-

<sup>8</sup> *Peregrinatio* 30-41. PLS 1 1958. Tłum. polskie W. Szoldrski: *Peregrynacja (Aetherii?) do miejsc świętych*. HD 33:1964 s. 49-53.

<sup>9</sup> Por. Danielou, Cherlet, jw. s. 55-56; Schenk. *Liturgia sakramentów świętych* s. 27-28.

<sup>10</sup> Typis Polyglottis Vaticanis 1972.

pasterska z tymi ludźmi będzie budowaniem na piasku. Duszpasterstwo ewangelizacji powinno więc być jakimś wtórnym katechumenatem czy neokatechumenatem. Dzięki temu w naszych wiernych ten duchowy „dynamit”, który w czasie chrztu Bóg wszczepił w ich egzystencję będzie mógł „wybuchnąć” i dokona się „nowe stworzenie”

W tak rozumianym duszpasterstwie ludzie powinni otrzymać inicjację do przyjęcia objawienia. We wspólnotcie, którą będą tworzyli, muszą oni otrzymać pomoc dla zaakceptowania sytuacji swojego życia, by w nim odnaleźć Boga, aby historia ich życia stała się częścią historii zbawienia <sup>11</sup>.

## 2. LUDZIE ODDALENI OD KOŚCIOŁA

### a) Zewnętrzne przejawy

Zwłaszcza polscy duszpasterze zapatrzeni w przepelnione na ogół kościoły niekiedy nie zauważają, że gromadzi się tam tylko pewien procent wiernych zamieszkałych na terenie parafii. Oblicza się, że w dużych miastach 60-70% ludzi nie korzysta z posług duszpasterskich, nie uczęszcza do kościoła, nie przyjmuje sakramentów, nie jest więc objętych wpływami duszpasterskimi. Badania wykazują też, że procent ten stale rośnie <sup>12</sup>.

Problem ten jest niezwykle trudny. Z jednej strony duszpasterze mając zajęcia z tymi ludźmi, którzy do nich przychodzą, nie biorą sobie zbyt wiele do serca zagadnienia ludzi oddalonych. Postępując tak mogą oni osiągnąć, w najlepszym wypadku, jedynie powierzchowny wpływ na tych ludzi, którzy aktualnie korzystają z ich posług duszpasterskich. W tej sytuacji Kościół będzie właściwie tracił sens swojego istnienia, gdyż jest on z natury misyjny, ponieważ jest sakramentem zbawienia (KK 1). Duszpasterz, który patrzy w przyszłość, musi dbać o to, aby w jego parafii była zawsze otwarta droga dla tych, którzy się oddalili od Boga i Kościoła, aby docierało do nich stale wezwanie do powrotu. Z drugiej zaś strony ci duszpasterze doświadczają na co dzień, że środki duszpasterskie, którymi się posługują, niestety, są właściwie nieskuteczne w stosunku do tej grupy ludzi. Czują oni, że z ludźmi oddalonymi trzeba prowadzić jakieś duszpasterstwo innego typu, ale nie bardzo wiedzą, na czym ono polega, nie bardzo wiedzą, dlaczego dotychczasowe działania duszpasterskie w stosunku do tamtych ludzi nie dają efektów.

### b) Istota problemu

Sedno sprawy polega na tym, że duszpasterze nie mogą efektywnie dotrzeć do ludzi oddalonych dlatego, że prowadzą duszpasterstwo, które

<sup>11</sup> Szerzej problem ten omawia G. Moran w pozycjach *Theology of Revelation* (New York 1968) oraz *Catchesis of Revelation* (New York 1967).

<sup>12</sup> Por. W. Piwoński. *Religijność miejska w rejonie uprzemysłowionym*. Warszawa 1977.

domaga się wiary, które jakiś stopień tej wiary zakłada i jest skuteczne tylko wobec tych, którzy ten stopień osiągnęli. Co bowiem robią zwykle duszpasterze?

Wiedzą oni, że ich głównym zadaniem jest służenie ludziom do tego, aby spotkali się z Chrystusem jako ich zbawicielem. Są również świadomi, że ten Jezus jest obecny w tabernakulum, we mszy św., w innych sakramentach, w papieżu, biskupach i księżach, w ubogich i potrzebujących, wreszcie — w niebie. Wiedząc o tym wszystkim zapraszają, zachęcają i na różne sposoby nakłaniają ludzi do spotykania się z Chrystusem w znakach Jego obecności. Zachęcają do nawiedzania Najświętszego Sakramentu, do udziału we mszy św., do przyjmowania Komunii św., do spowiedzi, do poddania się kierownictwu papieża, biskupów i księży, do służenia ubogim i cierpiącym, do modlitwy.

Jednak ludzie oddaleni są jakby głusi na te zaproszenia. Jaka jest przyczyna? Bardzo prosta — oni po prostu mają za mało wiary, albo nie mają jej już wcale. Spotkać się zaś z Chrystusem w wymienionych znakach Jego obecności mogą tylko ci, którzy mają konieczne minimum wiary, aby widzieć w nich Chrystusa. Trzeba wiary by przyjść przed tabernakulum, korzystać z sakramentów, modlić się. Trzeba jeszcze większej wiary, by widzieć Chrystusa w biskupach i księżach. Natomiast dostrzeżenie Chrystusa w cierpiących i ubogich wymaga już jakiejś superwiary, bowiem cierpienie rodzi wątpliwości czy Bóg istnieje, czy On naprawdę jest dobry, czy naprawdę jest miłością skoro dopuszcza na ludzi różne nieszczęścia. Te 40 czy 60% oddalonych od Kościoła takiej wiary, w wystarczającym stopniu, nie posiada. Ażeby na takich ludzi wpłynąć i pociągnąć ich do Chrystusa trzeba innego rodzaju duszpasterstwa; takiego działania, które nie zakłada wiary, nie domaga się jej, ale doprowadza do tego, aby w parafii zaistniały znaki wiary, wzywające do wiary, do niej pobudzające, dopomagające w jej osiągnięciu. Takie duszpasterstwo nazwiemy również duszpasterstwem ewangelizacji.

#### c) Duszpasterstwo ewangelizacji jako rozwiązanie problemu

Rodzi się pytanie: na czym polega duszpasterstwo ewangelizacji i czy Kościół w ciągu swoich dziejów prowadził duszpasterstwo tego typu? Na drugą część pytania możemy odpowiedzieć twierdząco. Chrystus dając Kościołowi nakaz misyjny, przewidział znaki pobudzające do wiary, a Kościół pierwotny, dzięki nim, osiągał wspaniałe rezultaty w pracy misyjnej.

Czytając *Ewangelie* i zapoznając się z życiem pierwszych wspólnot Kościoła, opisanym w *Dziejach Apostolskich*, odkrywamy, że były nimi:

— Cud fizyczny np. uzdrowienia. Obserwator tego cudu był pobudzony do wiary, gdyż obserwował coś, co przekraczało normalne ludzkie możliwości. Był skłonny uwierzyć w działającą, przez ten cud, moc Boga. Czło-

wiek ten był, dzięki doświadczeniu cudu, otwarty na słowo dobrej nowiny. W tym celu apostołowie posługiwali się daną im przez Chrystusa mocą czynienia cudów, ale nawet w czasach apostołskich cuda zdarzały się raczej rzadko. Miały one ograniczony zasięg, gdyż działały właściwie tylko na tych ludzi, którzy cud obserwowali (Dz 3. 4).

— Cud moralny — permanentny. Z woli Chrystusa tym cudem jest wspólnota Kościoła, o ile można w niej zaobserwować znaki wskazujące na działanie w niej zmartwychwstałego Jezusa Chrystusa (o tych znakach mówiliśmy przy rozważaniu pierwszego problemu). Są nimi: miłość i jedność.

Miłość taka, jaką Chrystus nas umiłował, a więc miłość ukrzyżowana, zdolna do pokochania nawet nieprzyjaciół. Chrystus bowiem powiedział: „Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali tak, jak Ja was umiłowałem; żebyście i wy tak się miłowali wzajemnie. Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli będziecie się wzajemnie miłowali” (J 13, 34-35).

Jedność taka, jaka rodzi się z miłości w wymiarze krzyża. Jedność, która łamie wszelkie bariery dzielące ludzi i której nigdzie, poza chrześcijańską wspólnotą, doświadczyć nie można. Chrystus uczynił ją znakiem przywołującym do wiary. Na ostatniej wieczerzy modlił się bowiem, mówiąc: „A nie tylko za nimi proszę, ale i za tymi, którzy dzięki ich słowu będą wierzyć we Mnie; aby wszyscy stanowili jedno, jak Ty, Ojcze, we Mnie, a Ja w Tobie, aby i oni stanowili jedno z Nas, aby świat uwierzył, żeś Ty Mnie posłał [...] Oby się tak zespolicili w jedno, aby świat poznał, żeś Ty ich umiłował tak, jak mnie umiłowałeś” (J 17, 20-23).

Z poprzednich rozważań wiemy, że oba te znaki, dzięki którym Kościół mógł pociągać do wiary niewierzących i oddalonych, nie są osiągalne przy pomocy ludzkich wysiłków, lecz są one jedynie owocem wydarzenia nawrócenia wewnętrznego. Znaki te pobudzają do wiary właśnie dlatego, że ludzie dobrze wiedzą o swej niezdolności do takiej miłości i jedności. Jeżeli mimo to zobaczą gdzieś człowieka, który kocha taką miłością i natkną się na wspólnotę będącą w takiej jedności, to pobudzeni zostaną do uwierzenia, że sprawcą tych znaków jest Chrystus, działający w Kościele. Stają się otwarci na głoszone o Nim słowo, doświadczają niejako namacalnie, że Kościół jest rzeczywiście ciałem zmartwychwstałego Chrystusa i za św. Tomaszem są skłonni zawołać z wiarą: „Pan mój i Bóg mój” (J 20, 28).

Wszystkie wspólnoty Kościoła są powołane do tego, aby w nich takie znaki istniały, aby były permanentnym cudem wzywającym do wiary. *Dzieje Apostolskie* (2, 42-47) pokazują jak Bóg wyobraża sobie taką wspólnotę. Znajdujemy w nich ów sławny opis tego, co się wydarzyło po zesłaniu Ducha Świętego, gdy ludzie rzeczywiście uwierzyli w przepowiedaną

im dobrą nowinę, gdy z tej wiary wyrosła chrześcijańska miłość i jedność, wspólnota serc. Duszpasterze zdają sobie sprawę z tego, że nasze olbrzymie, anonimowe, formalne wspólnoty parafialne są bardzo dalekie od tego wzorca i w wielu z nich takie znaki nie istnieją. Dlatego trzeba coś zrobić, aby te znaki mogły w nich istnieć. Pracę nad tym nazywamy duszpasterstwem ewangelizacji.

## NEOCATECHUMENAL COMMUNITIES AS ONE OF THE FORMS OF MINISTRY OF EVANGELIZATION

### Summary

The paper is concerned with a special kind of ministry, which is not yet very widespread and has an equally little widespread name of ministry of evangelization.

In the article the notion of this kind of ministry is discussed and the need of its development in the parishes shown. Most generally speaking, ministry of evangelization consists in creating small, living communities in parishes in which people gradually reach the mature faith. The fruit of such faith is the love of one's neighbours developing till it becomes the love of even one's enemies and the specifically Christian unity growing on the basis of this love and going beyond all the limits normally dividing people into different groups, i.e. the Church community. Owing to these two signs a community can be a missionary, evangelizing one.

The ministry of evangelization solves fairly effectively two essential problems which are generally rather badly dealt with by priests. These problems are: the existence in parishes of a considerable number of people whose Christianity is inconsistent and the existence of people who have walked so far away from the Church that it is very difficult to reach them by normal priestly measures.

This ministry is a continuation of the ancient institution of catechumenate. Owing to this it can lead to a solution of those difficult problems, since it strikes at their main source which is the lack of leading people to conversion and to the mature faith.